

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/narodowy-dzien-pamieci/140608,Tomasz-Domanski-Polacy-ratujacy-Zydow-Kilka-historii-odwaznych-ludzi.html>
05.05.2024, 10:29

Tomasz Domański: Polacy ratujący Żydów. Kilka historii odważnych ludzi

Szacuje się, że na ziemiach polskich w okresie okupacji niemieckiej, w dzieło pomocy ludności żydowskiej zaangażowanych było od 30 tys. do 300 tys. Polaków. Tylko niewielka część z nich została uhonorowana medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.



Janina Luidor (z prawej), uratowana w Mirocicach przez rodzinę Wróblewskich. Fot. ze

Oczywiście formy pomocy były zróżnicowane, począwszy od udzielenia jednorazowego wsparcia przez dostarczanie żywności do gett, wyrabianie fałszywych dokumentów, udzielanie noclegu i zapewnianie wyżywienia, na stałym zaangażowaniu w ukrywanie skończywszy. Różnie też przedstawiała się intensyfikacja pomocy w poszczególnych okresach II wojny światowej.

Kara śmierci za pomoc Żydom

Najtrudniejszy czas nastąpił od późniejszej jesieni 1942 r. do końca wojny, a więc po masowej deportacji Żydów w ramach „akcji Reinhardt” do obozów śmierci i przejściu okupacyjnych władz niemieckich do eksterminacji wszystkich Żydów ukrywających się po „aryjskiej” stronie. Każdego schwytanego Żyda traktowano jako wyjętego spod prawa i natychmiast mordowano.

Represjonowano również Polaków, którzy pomocy udzielali. Obowiązywała kara śmierci za pomoc Żydom. Egzekucje przeprowadzano z wyroków sądów niemieckich czy w postaci zwykłego brutalnego mordu, dokonanego na miejscu „przestępstwa”. Stąd decyzja o udzielaniu pomocy wymagała bardzo dużej odwagi. „Kara” mogła mieć także inny charakter: konfiskatę mienia, tortury albo tymczasowe aresztowanie.

Genowefa Strzechowska

Wiele przypadków pomocy zakończyło się szczęśliwie, a wśród uratowanych znalazły się żydowskie dzieci, pojedyncze osoby czy całe rodziny i grupy Żydów. W regionie świętokrzyskim dzięki materiałom archiwalnym zgromadzonym przez byłą Okręgową i Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce możemy poświadczyć co najmniej kilka przypadków uratowania niemowląt lub małych dzieci przed śmiercią z rąk niemieckich. Jedną z osób, która zaopiekowała się dzieckiem, była Genowefa Strzechowska.

Przed wojną mieszkała w Łodzi, a następnie w Petrykozach w powiecie Opoczno. W sierpniu 1942 r. dowiedziała się, że u sołtysa wsi Kuraszków znajduje się dziecko – dziewczynka, znaleziona na polu za stodołą. Miała kilka miesięcy. Przy dziecku znaleziono kartkę z napisem:

„Matka nie żyje. Ojciec zginął w Oświęcimiu. Prosi się dobrych ludzi o zaopiekowanie się dzieckiem”.

Strzechowska dziecko wzięła i wychowywała do maja 1945 r. Wtedy do jej mieszkania przysłała matka dziewczynki, która jak się okazało ocalała z zagłady. W latach 50. XX wieku rodzina dziewczynki wyjechała do Stanów Zjednoczonych i zamieszkała w Nowym Jorku.

Tam dziewczyna ułożyła sobie nowe życie, wyszła za mąż i rozpoczęła pracę w instytucie naukowym pod Nowym Jorkiem.

Janina i Kazimierz Szmurłowie

Podobnie zakończyła się historia Cyli Cederbaum, uratowanej przez Janinę i Kazimierza Szmurłów, mieszkających w Skarżysku-Kamiennej. W 1943 r. małą Cylę z metryką Celina Kwiatkowska przywiozła do Szmurłów ze Staszowa szwagierka, Anastazja Kurowska-Szczebic. Ojciec czteroletniej wówczas Cyli został zabity przez Niemców, a matka – Miriam Cederbaum – ukrywała się. Rodzina Szmurłów udzielała pomocy dziecku zupełnie bezinteresownie aż do zakończenia wojny.

W 1945 r. matka dziecka, której udało się przeżyć, zabrała Celinę, a później wyjechała z córką do Izraela. W kolejnych latach Cederbaumowie utrzymywali kontakt z rodziną Szmurłów. W 1988 r. Instytut Yad Vashem nadał Janinie i Kazimierzowi Szmurłom medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Józef i Marianna Wróblewscy

Zaszczytnym medalem w 2012 r. odznaczeni zostali także Józef i Marianna Wróblewscy ze wsi Mirocice w gminie Nowa Słupia. Rodzina Wróblewskich uratowała trzy Żydówki, w tym dwoje dzieci: Janinę Luidor (w czasie wojny posługiwała się nazwiskiem Janiny Sadowskiej), Rinę Wisznię i jej matkę Sonię Wisznię.

Losy uratowanych rozpoczynają się po aryjskiej stronie w 1942 r. Wówczas Helena Wrzosek przyprowadziła do domu w Zielonce pod Warszawą żydowską dziewczynkę – Janinę Luidor, liczącą około siedmiu lat. Ponieważ miała córkę w podobnym wieku, starała się o nauczycielkę dla dziewcząt. Po pewnym czasie ją znalazła; to była Żydówka, Sonia Wisznia. Legitymowała się kenkartą na nazwisko Karolina Kurkowska. Przed wojną była nauczycielką w gimnazjum w Kazimierzu nad Wisłą.

Do połowy 1944 r. Sonia Wisznia i Janina Luidor przebywały razem w Zielonce. W tym czasie dwukrotnie dokonano napadu rabunkowego na dom Heleny Wrzosek. Podczas drugiego napadu jeden z napastników zagroził kobiecie ujawnieniem faktu ukrywania Żydów w przypadku powiadomienia Niemców. Kilka dni później, w lipcu 1944 r. Helena Wrzosek odwiozła obie Żydówki oraz córkę nauczycielki, Rinę (posługiwała się dokumentami na nazwisko Teresy Kurkowskiej), która dotychczas przebywała w klasztorze w Sochaczewie pod Warszawą, do siostry, Marianny Wróblewskiej, mieszkającej w Mirocicach. Tam Żydówki przebywały aż do wkroczenia Armii Czerwonej.

Warto odnotować, że Sonia Wisznia, dzięki znajomości języka niemieckiego, przyczyniła się do uratowania mieszkańców Mirocic przed pacyfikacją przez oddziały niemieckie. Po zakończeniu wojny, w różnym okresie uratowane Żydówki wyjechały do Izraela.

Rodzina Prażmowskich

Wśród osób, które na ziemi świętokrzyskiej udzielały pomocy Żydom była również rodzina Prażmowskich ze wsi Młynki Lipnickie w powiecie pińczowskim. Razem mieszkało rodzeństwo: Jerzy, Maria Teresa i Anna oraz rodzice: Antoni i Wiktoria. Ta ostatnia, będąc wielokrotnie w Chmielniku, poznała rodzinę Flamholzów, pochodzącą z Łowicza lub Łodzi. Poprosili, aby „przechować” dziewiętnastoletniego syna Salomona Flamholza. Prażmowska wyraziła zgodę. Prawdopodobnie żydowski młodzieniec odwdzięczał się szcieniem ubrań, ponieważ z zawodu był krawcem.

Po 1942 r., kiedy wywieziono Żydów z Chmielnika, Salomon pozostał na pełnym utrzymaniu Prażmowskich i ukrywał się w ich domu. W dzień nie opuszczał pokoju, z którego wychodził tylko w nocy, a podczas najść Niemców ukrywano go w szafie.

Wiosną 1943 r. Prażmowscy zostali napadnięci i ograbieni przez niezidentyfikowaną bandę. W trakcie napadu wyszło na jaw ukrywanie Salomona. Napastnicy chcieli go rozstrzelać, ale rodzinie udało się ich ubłagać.

Po tych wydarzeniach Jerzy Prażmowski z pomocą znajomego gajowego przez dwa tygodnie ukrywał Flamholza w leśnej ziemiance. Warunki musiały być na tyle ciężkie, że po kilku dniach Salomon wrócił do Prażmowskich „wynędzniały, głodny i prosił o pomoc”. Wówczas urządzili mu kryjówkę w stodole, zamaskowaną sianem. Pożywienie dostarczano pod pozorem karmienia królików. W czasie obław Prażmowski musiał jednak ukrywać Salomona w polu.

Prawdopodobnie w latach 50. Salomon Flamholz wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)